

# FASZYZM POŚWIĘCONY?

JERZY CZECH

Dobrze piszą czy źle – ważne, żeby nazwisko się wietrzyło – powiedział kiedyś biskup Głódź zapytany, jak się czuje jako częsty gość na łamach tygodnika „NIE”. Podobnie pomyślałem sobie i ja, kiedy w 3. numerze „NIGDY WIĘCEJ” znalazłem wypowiedź p. Pawła Dunin-Wąsowicza, który był uprzejmy poświęcić nieco uwagi mojej skromnej osobie. Można się stamtąd dowiedzieć, że mieszkam w Poznaniu, że jestem osobistym wrogiem redaktora „Frondy” – **Rafała Smoczyńskiego** i zajmuję się wyłącznie pisaniem tekstów o tym, że jego organ jest faszystowski. Prawdziwa, niestety, jest tylko informacja dotycząca miejsca mojego zamieszkania.

Długo myślałem, czy się w ogóle odzywać. Poruszanie znów tego tematu potwierdzałoby bowiem opinię o mnie jako o głównym polskim „frondologu”, do którego to miana wcale nie pretenduję. Ale red. Marcin Kornak nalegał, ja zaś „NIGDY WIĘCEJ” bardzo popieram, nieopatrnie więc dałem słowo. No to teraz... kobyłka u płotu!

\*\*\*

Nie zajmowałbym czytelników „NW” historią swoich potyczek z „Froncą”, gdyby nie była dość pouczająca. Zaczęła się przed trzema laty, kiedy wpadł mi w ręce numer 2-3 „Pisma poświęconego”, w którym parę rzeczy mnie mocno zaniepokoiło. Nie wyraziłem jednak od razu tego niepokoju, sądziłem bowiem, że np. propagowanie idei włoskiego rasisty **Juliusza Ewoli** spotka się z natychmiastowym odzewem ze strony kompetentnych osób. Nic podobnego. Jeśli ktoś się o „Froncie” odezwał, to wyłącznie pozytywnie. Omówiłem więc ten numer w artykule „Fronca, czyli igraszki z granatem”, który „Twórczość” wydrukowała w grudniu 95. W tzw. międzyczasie przeczytałem w „Tygodniku Powszechnym” wywiad z p. Smoczyńskim, jednym z dwóch głównych animatorów pisma i programu „Fronca”, żalącym się, że za odżegnywanie się od tradycji *Boya i Słonimskiego łatwo jest otrzymać etykietkę faszysty*. Nie wytrzymałem wówczas i napisałem do „TP”, że w piśmie p. Smoczyńskiego znaleźć można do takiego określenia podstawy daleko istotniejsze niż brak szacunku dla „Wiadomości Literackich”. W tym też kontekście należy rozpatrywać fakt nazwania go przeze mnie faszystą. W liście użyłem zresztą trybu warunkowego.

Oburzeni redaktorzy wyjaśniali w „Res Publice Nowej”, iż chcieli tylko pokazać, że *zdegenerowana sakralność może prowadzić do zbliżenia z faszyzmem*, choć gołym okiem było widać, że tekst Ewoli „*Duch arystokratyczny a rasizm*” wydrukowali z wyraźną aprobatą dla jego treści. W omawianym przeze mnie numerze wspomagał Ewolę również entuzjastyczny szkic **Beli Hamvasa**, napisany w latach trzydziestych, sam zaś bohater wspomniany był jeszcze parokrotnie, zawsze w pozytywnym kontekście. Wcale zatem nie miał być przykładem negatywnym, tylko wręcz przeciwnie. Nic też dziwnego, że w tym samym czasie w „TP” p. Smoczyński jak lew bronił przede mną Ewoli, przecząc jego związkowi z faszyzmem. Zapomniał tylko, biedak, że dopiero co „Fronca” głosiła rzecz zgola przeciwną: *Evola był głównym ideologiem faszyzmu włoskiego*.

Można by sądzić, że ktoś przyłapany na takim kręctwie spali się ze wstydu. Ani przyzwoitość jednak, ani wiedza nie są niezbędnymi przy uprawianiu żurnalistyki, a pojęcie kompromitacji od dawna jest u nas puste. Cóż z tego, że miałem rację – czyż mój tekst w niskonakładowej „Twórczości” mógł w czymkolwiek „Froncie” zaszkodzić? Przecież jej redaktorzy mają do dyspozycji często emitowany program telewizyjny, czym więc mieliby się przejmować?

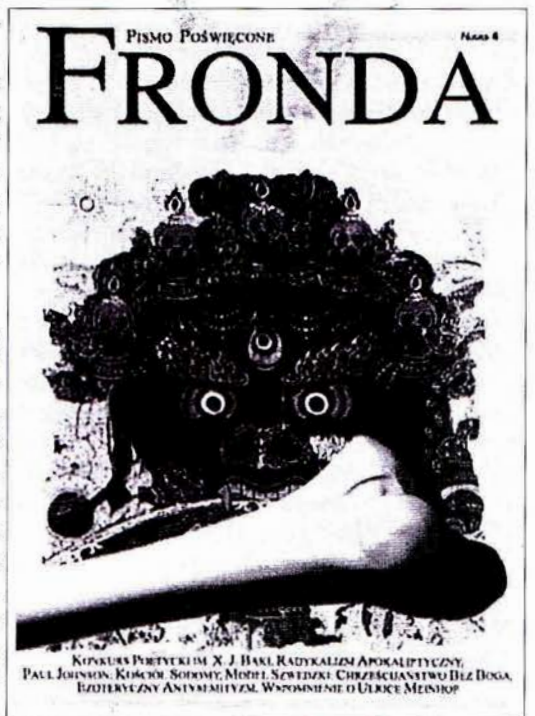
Tym bardziej że pomimo ewidentnej ignorancji i hochsztaplerki byli, jeśli nie chwaleni pod niebiosa, to przynajmniej traktowani polemikami dużo poważniejszymi, niż na to zasługiwali.

\*\*\*

Wkrótce potem w „Gazecie Wyborczej” ukazał się tekst Dominiki Wielowieyskiej „Przyszczaci prawicy” (14.03.96), w którym „Froncie” poświęcono sporo miejsca. Artykuł napisany był zgodnie z zasadami tzw. nowoczesnego dziennikarstwa, tzn. wypowiadał się p. Smoczyński, a dziennikarka przepisała wszystko w trzeciej osobie, nadając tym samym jego wypowiedzi pozory obiektywizmu. Czytelnik dowiedział się o „Froncie” tylko tego, co mu jej redaktor chciał powiedzieć, a „Gazeta” to niejako swoim autorytetem wsparła. Posłałem wówczas autorce odbitkę swego tekstu z „Twórczości”, dodając, co sądzę o „profesjonalizmie”, którego się u naszych bohaterów dopatrzyła. Tych moich parę napisanych na kolanie zdań p. Wielowieyska dała do druku, starannie wykreślając krytyczne uwagi pod adresem „GW”, mnie zaś odpisała, że rasizm nie jest w Polsce problemem numer 1, a kiedy się takim stanie, to „Gazeta” na pewno się nim zajmie. Nie bardzo wiedziałem wtedy, czy śmiać się, czy płakać. Gdyby rasizm stał się u nas najważniejszym problemem, „Gazeta” najprawdopodobniej przestałaby wychodzić.

Tymczasem po gorącym odżegnaniu się od faszyzmu redaktorzy „Frondy” zamieścili spory blok materiałów sławiających rumuńską **Żelazną Gwardię**, żeby zaś przedstawić ją jako zjawisko religijne raczej niż polityczne, użyli pierwotnej nazwy **Legion św. Archanioła Michała**. Każdego, kto zna trochę historię Rosji, śmieszyć muszą ich zapewnienia o całkowitej oryginalności wspomnianego ruchu, rosyjskie inspiracje były tu bowiem niewątpliwe. Archanioł Michał patronował antyrewolucyjnemu i antyżydowskiemu związkowi, kierowanemu przez osławionego **Puriszkiwicza**. Ów poseł do Dumy miał spore wpływy i dobra w Besarabii, która nie bez powodu stała się terenem najkrwawszych pogromów. Nie przypadkiem też analogiczna organizacja rumuńska powstała w niedalekich Jassach. Późniejsza emanacja Legionu, Żelazna Gwardia, już pod wpływem ruchu **Mussoliniego** przywdziała zielone koszule. Przypada więc Gwardii niezbyt zaszczytny tytuł arki przymierza między rosyjską **Czarną Sotnią** a międzywojennymi faszyzmami.

Organizacja, której droga od początku znaczone była krwią, mogła istnieć tak długo tylko dzięki poparciu wpływowych kół, a przypuszczalnie i tajnej policji. Niepopularny król Karol II do końca nie mógł się zdecydować,





czy Gwardię tępić, czy wykorzystywać do swoich celów. Niemity królowi premier Duca zginął z rąk legionistów w dość podejrzanych okolicznościach. Gwardia, która w wyniku kryzysu gospodarczego nabrała charakteru masowego, jeszcze za życia „kapitana” **Codreanu** była w dużej mierze agenturą Berlina. To stamtąd wyruszyli zamachowcy, którzy we wrześniu 1939 zmieszali się z tłumem polskich uchodźców, by dotrzeć do Rumunii i zastrzelić premiera Calinescu. Władze odpowiedziały represjami, ale bardzo prędko zaczęły współpracować z legionistami, włączając do rządu następcę Codreanu – **Horie Simę**. Po objęciu władzy przez marsz. **Antonescu** Sima został premierem, a Żelazna Gwardia miała już całkiem wolną rękę w mordowaniu swoich rzeczywistych lub urojonych przeciwników. Rozzuchwalona i pewna poparcia wojsk niemieckich próbowała obalić Antonescu, ale ten okazał się silniejszy. **Hitler** wolał bardziej obliczalnego sprzymierzeńca i jego wojska od fanatyków Simy, nie kiwnął więc palcem, choć zbiegłych do Niemiec legionistów na wszelki wypadek trzymał w koszarach aż do końca wojny.

Ma się rozumieć, że we „*Frondzie*” o tych wszystkich brzydkich rzeczach przeczytać nie było można. Zamiast historii, jej autorzy woleli hagiografię. Wyliczali zatem prześladowania, jakich doznali legionieści, milcząc dyskretnie o ofiarach ich terroru. Bez przerwy za to mówiło się tam o Bogu i przypominało, że naczelną zasadą tych archanielskich morderców była... miłość. Podobną metodą można nawet z *bytowskiego wampira* zrobić kandydata na ołtarze.

\*\*\*

Krytycznie odniósł się do „*Frondy*” Andrzej Osęka w obszernym artykule „*Poświęceni, wywyższeni*” („*Gazeta Wyborcza*” 14–15.09.96). I znowu ta sama historia: jeśli redaktorzy „*Frondy*” są niedouczeni, to jeszcze większe braki wykazują ich polemici. Osęka jest znawcą sztuki, więc orientuje się, że Evola nie był *najwybitniejszym malarzem włoskiego futuryzmu*, jak wmawiają swoim czytelnikom *frondyści*, ale, prawdę mówiąc, na tym jego wiedza się kończy. O Żelaznej Gwardii nie wie nic ponad to, co wyczytał w omawianym przeze mnie numerze. Wypowiedzi ks. **Michała Poradowskiego**, autora paranoicznych broszurek o spiskach *masonerii i światowego żydostwa*, przyjmuje już z całą powagą. Z podobnym przygotowaniem trudno oczywiście myśleć o skutecznej polemice. Tak też na ogół wypada środowisko „*Gazety*” w konfrontacji z nosicielami autorytarnych poglądów. Skoro np. nazywa się **Wojciecha Cejrowskiego brunatnym kowbojem**, trzeba umieć owo określenie uzasadnić. Jeśli tego się nie potrafi, lepiej siedzieć cicho, bo obdarzony epitetem *brunatny* łatwo się przed nim obroni. Poglądy, które głosi Cejrowski, to bowiem nie nazizm, ale agresywny konserwatyzm, w dużej mierze importowany ze Stanów Zjednoczonych. W tamtej glebie jest dość zakorzeniony i w łagodniejszej wersji bywa nawet konstruktywny, u nas jednak łatwo może przerodzić się w coś niebezpiecznego. I to właśnie należałoby wykazać, choć, przyznając, wymagałoby to pewnego umysłowego wysiłku.

Dość prostackie metody argumentacji kowboja (jak sama nazwa wskazuje – pastuch, nie ma się więc czemu dziwić) ograniczyły jego wpływ do kręgów, powiedzmy, radiomaryjnych. Z „*Frondą*” jest inaczej – jej redaktorzy są traktowani ze sporą dozą sympatii, także ze strony publicystów formacji „*GW*”–„*TP*”. Andrzej Osęka nie może np. zarzucić im, że *utożsamiają się z hiszpańskimi inkwizytorami, członkami chilijskiej junty, rumuńskim czy włoskim faszystą* itd. Nie wiem jednak, na czym opiera swój sąd o ich dobrych intencjach. Nieuczciwość, jaką pp. **Górny** i Smoczyński zaprezentowali w polemice o Evole, nakazywałaby raczej uważnie im się przyjrzeć. Mówi się przecież: *Powiedz, z kim się przyjaźnisz, a powiem ci, kim jesteś*. W końcu propagowali organizację rumuńskich faszystów, starając się przedstawić ją w jak najlepszym świetle. Osobiście jest mi obojętne, czy robili tak z głupoty, dla draki, czy z głębokiego przekonania. Pan Dunin-Wąsowicz zna ich obu i zapewnia, że nie są faszystami. Ja nie znam ani ich, ani p. Dunin-Wąsowicza, więc po prostu nie wiem, mogę tylko obserwować ich działalność. A jest

ona tego rodzaju, że gdyby naprawdę byli zwolennikami faszyzmu, powinni by postępować dokładnie tak, jak postępują. Wiadomo, że w Polsce nikt poważny nie wyrwie się z pochwałą Hitlera, zwłaszcza jeśli ma własny program w telewizji i nie chce go stracić. Mimo dość rozpowszechnionej sklerozy, jest jeszcze sporo ludzi, którzy skutki polityki Herr Adolfa odczuli na własnej skórze. Tak samo słabo sprzedawałyby się ruchy neopogańskie. Lepiej więc wybrać coś mało znanego, a przy tym odwołującego się do chrześcijaństwa, choćby i swoiście pojowanego. Ot, taki faszyzm poświęcony. Przykład rumuński pasuje tu bardzo dobrze. Numer żelaznogwardyjski wzbudził o wiele mniejsze oburzenie niż materiały wychwalające juntę chilijską, bo ta ostatnia historia jest świeża, stereotypy z lat peerelowskich są silne, a o wyczynach Codreanu mało kto słyszał.

\*\*\*

„*Fronda*” używa metod wypróbowanych jeszcze przez sławetny „*bruLion*”, własny komentarz ograniczając do minimum, jeśli nie wręcz z niego rezygnując. W sumie więc nie wiadomo, co jej redaktorzy naprawdę myślą. Oglądałem kiedyś program „*Frondy*” pt. „*Skinheads*”. Wypowiadali się tam zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy skinów, jak jednak oceniają ich redaktorzy programu, tego się nie dowiedziałem. Może tak jak p. Rafał Ziemkiewicz sądzą, że wprawdzie skini to nic dobrego, ale jeszcze większa pogarda należy się ugrupowaniom, które ze skinami walczą. Czyli, jak mówili chłopcy w „*Bartku Zwycięzcy*”, *Francuzi to też Niemcy, tylko jeszcze gorsze ścierwa*. Najdłużej w programie zwierzali się bracia **Kijanowscy**; jeśli młody telewidz przypadkiem czytywał „*Fronde*”, pomyślał, że ich poglądy są przedstawione z aprobatą, bo przecież i oni wdychali do Nowego Średniowiecza, podziwiali także Legion św. Michała. Kiedy unika się wyrażania własnego stanowiska, w razie czego zawsze się można będzie wykręcić, przypisując sobie inne, chwalebne intencje.

Broniąc się przed etykietką „*faszyzm*”, środowiska bliskie „*Frondzie*” nieodmiennie podkreślają swoją wiarę katolicką w mniemaniu, że daje im to wystarczające alibi. Tymczasem członkowie jedynej na dobrą sprawę poważniejszej polskiej partii faszystowskiej – **ONR-Falangi** do tejże wiary się odwoływali i nie ma podstaw, by podważać ich szczerość. Nie od dziś zresztą konserwatyzm w takich ruchach szuka sojuszników.

Bolszewicy wprowadzili i używali pojęcia *elementu społecznie bliskiego*, mając na myśli przestępczy margines. Zamykając *blatnych* w łagrach, posługiwali się nimi, by panować nad całą obozową społecznością. Coś podobnego tkwi w stosunku konserwatystów do ruchów totalitarnych, z tym że należałoby tu użyć określenia *elementu ideowo bliskiego*. Książd, którego ogarnia rozrzewnienie na widok łysych bandziorów skandujących hasło „*Chrystus Król!*”, nie jest w historii zjawiskiem nowym. Z totalitarnych prądów XX wieku Kościół nieodmiennie uważał bolszewizm za głównego wroga; ze stosunkiem do hitleryzmu różnie bywało, był on najczęściej uznawany za „*mniejsze zło*”. Jeśli zaś chodzi o faszyzm włoski, to bez wątplenia można uznać **Piusa XI** za jego sojusznika, bez którego nie wiadomo, czy ruch ów w ogóle doszedłby do władzy i czy by się przy niej utrzymał w czasie kryzysu, jaki nastąpił po zabójstwie Mateottiego. Pius XI w pewnym sensie zdradził katolicką Partię Ludową, wycofując poparcie dla niej, i utorował tym samym drogę do władzy *czarnym koszulom*, w których widział pewniejszą zaporę przed socjalizmem. Mussoliniego nazwał wręcz *mężem opatrnościowym*, który doprowadził do pojednania włoskiego państwa z Kościołem katolickim.

W polskiej prasie katolickiej można było tuż przed wojną czytać o *zasługach Hitlera dla ludzkości*. Na prohitlerowskie sympatie duży wpływ miał, oczywiście, rozpowszechniony w tych kręgach antysemityzm. Trzeba jednak zaznaczyć, że oceny takie podsunęły kościelnymi publicystom także doświadczenia hiszpańskie. Jestem daleki od potępiania w czambuł autorów wszystkich tych wypowiedzi. Nie tylko katolikom brakowało wyobraźni, Mussoliniego wychwalali również przedstawiciele lewicy. Tak, ale to było dawno,



dziś natomiast nic nie usprawiedliwia dziarskich chłopców z „Fron-  
dy”, którzy z uporem próbują grzebać w substancji brunatnej, a brzyd-  
ko pachnącej, naiwnie myśląc, że się nie ubabrzają. Mądrzejsi od  
nich próbowali i nie wyszło. Ich najszczerza nawet wiara nie stano-  
wi ochrony przed faszystem, gwarantuje co najwyżej, że będzie  
to faszysta poświęcony.

\*\*\*

Czy uważam „Fronde” za zjawisko niebezpieczne? Owszem,  
tak. Miło mi, że zgadzamy się tutaj z p. Dunin-Wąsowiczem, który  
słusznie powiedział, że to nie faszyci, tylko *chłopcy z zapalkami*.  
Ja zaś określiłem ich jako chłopców, *którzy się bawią granatem*.  
Podobieństwo nieuniknione, bo tak właśnie jest; być może też nie-  
przypadkowe, nic bowiem nie stało na przeszkodzie, by p. Dunin-  
Wąsowicz mój tekst przeczytał.

Na czym jednak owo niebezpieczeństwo polega? Przecież nie  
na tym, że *frondacy* chodzą w koszulach jednakowej barwy. Jak  
słusznie zauważył Andrzej Osęka, uniformy im nie pasują, ale nie  
o to wcale chodzi. Minął po prostu czas uniformów, powiały inne  
wiatry, co nie znaczy, że zniknęły pewne postawy. W zakończeniu  
„Dżumy” Camus pisze, że jej bakcył nigdy nie umiera i nie znika, że  
może pozostać uśpiony przez dziesiątki lat. Ze strony ludzi o totali-  
tarnej umysłowości zawsze można się spodziewać nagłej metamor-  
fozy. Przywołajmy jeszcze raz przykład Falangi: w latach trzydzie-  
stych domagała się dyktatury monopartii, nacjonalizacji kluczowych  
dziedzin przemysłu i kontroli państwa nad gospodarką. Podobne  
poglądy nie były rzadkością, powiedziałbym, że wręcz wyrażały  
ducha epoki. Po wojnie środowisko byłych faszystów, skazane, zda-  
wałoby się, na unicestwienie, znalazło wspólny język z komuni-  
styczną władzą, akcentując właśnie tę część swojego programu  
(wszystkie partie faszystowskie przejmowały część postulatów lewicy).  
Powstał **PAX**: ugrupowanie katolików w *budowie socjalizmu*  
gorliwszych niekiedy od komunistów. Dziś jego członkowie działa-  
ją nadal, ale już o żadnej lewicowości nie mówią, bo wyszła z mody.  
Dawni *postępowi katolicy* mienią się obecnie antykomunistami,  
eksponując wartości konserwatywne. A przeszłość... tę wypomina  
się innym.

Młodzi prawicowcy przeszłości nie mają, ale odwołują się do  
pewnych wzorów z przeszłości. To zresztą, co głoszą, nie jest ni-  
czym nowym. Co łączy wszystkie te wzory: *Evolé*, **FRANCO**, **ONR**,  
Żelazną Gwardię itd.? Jedna rzecz – mianowicie taka, że dotych-  
czas wzorami nie były, przeciwnie, powszechnie je potępiano. Moż-  
na, oczywiście, tłumaczyć sprawę młodzieńczą przekorą, ale to na  
pewno nie tłumaczy wszystkiego. Odklamaniu pewnych zjawisk,  
w PRL zafalszowanych, jak choćby wojna hiszpańska czy dyktatura  
chilijska, należałoby właściwie przyklasnąć. Niestety, w przypadku  
„Frondy” mamy do czynienia z zakłamywaniem tych rzeczy na  
nowo, tylko w drugą stronę.

Trudno jednak odmówić środowisku pewnej konsekwencji. Skoro  
w tzw. obozie solidarnościowym dominuje pogląd, że największe  
zło to komunizm, trzeba w takim razie przewartościować najnow-  
szą historię (inkwizycja do niej nie należy, ale ona z pewnością komu-  
nizm przewidziała) i zrehabilitować wszystkich, którzy z komu-  
nizmem walczyli. Wielu przedwojennych konserwatystów gorzko  
żałowało później swojej pobłażliwości wobec faszystów; *frondaków*,  
jak widać, to nie zraża. Gotowi są rzucić się na szyję każdemu, kto  
jest dostatecznie mocno antykomunistyczny. Antysemityzm, a jak-  
że, potępiają, ale przecież legionisci rumuńscy dali tak wspaniałe  
przykłady poświęcenia... Niby prawda, ale takowe dawali i człon-  
kowie **SS**!

\*\*\*

No dobrze, niech się tam młodzi konserwatyści bawią w śre-  
dniowiecznych rycerzy, niech sobie budują klasztor pod wezwa-  
niem św. Codreanu i niech tam pielęgnowują własną „duchowość”.  
Do czego jednak rycerzom potrzebna telewizja? Wolne żarty! Prze-



Esesman (Rafał Smoczyński) dobija zastrzykiem z fenolu o. Maksymiliana Kolbe  
(Dariusz Brzóska Brzósiewicz) – ilustracja z „Frondy” # 7

cież widać wyraźnie, że interesuje ich co innego. „Fronda” – tele-  
wizyjna i „papierowa” – aspiruje do tego, by stać się głównym ośrod-  
kiem ideowym prawicy. Zwłaszcza telewizja to świetny oręż *re-  
wolucji konserwatywnej*, która się *frondakom* marzy.

Jest tylko jedno „ale”. Rewolucji konserwatywnej, jak zresztą  
żadnej innej, nie można dokonywać wybiórczo. Rewolucja jest  
zawsze sprawą o wymiarze masowym. Wszystkie ruchy totalitarne  
XX wieku – bolszewizm, faszysty, nazizm, a także prefaszystow-  
skie organizacje czarnosecinnie w Rosji – miały charakter masowy  
i wyrażały aspiracje mas. Taka jest istota tych ruchów. „Ideologia  
stosowana”, nadająca się dla mas, szczególnie wyrafinowaną być  
nie może. Po subtelnych intelektualistach, snujących uczone roz-  
ważania na temat nierówności ras, przychodzi pałkarz, który inte-  
lektualistów, mających przekonania cokolwiek inne, po prostu  
masakruje. Dalszy ciąg tej *konserwatywnej rewolucji* jest znany.  
Czy nowa będzie wyglądała podobnie? *Frondacy* odzegnują się  
od antysemityzmu, ale kto chce robić w Polsce masowy ruch kon-  
serwatywny, ten antysemityzmu nie uniknie, choćby nie wiem jak  
się zaklinał! Od czegokolwiek się zacznie, skończy się na jednym  
– że winni są Żydzi.

\*\*\*

Antysemityzm nie jest jednak, wbrew temu, co się na ogół  
sądzi, istotą faszystów; znacznie istotniejszy jest antydemokratyzm.  
W zjawisku, któremu na imię „Fronda”, najbardziej niepokoją  
mnie właśnie tendencje antydemokratyczne. Nawet gdy tego  
wprost nie piszą, jej autorzy zdają się sądzić, że demokracja nie  
jest sprawą najważniejszą, że są wartości od niej większe. A kie-  
dy rehabilitują **Pinocheta**, nie myślą bynajmniej o Chile! Cały czas  
chodzi o kraj nad Wisłą: w razie czego nieźle byłoby rozpedzić  
sejmowych krzykaczy, zawiesić swobody, zakazać tego czy owe-



---

go, zamknąć tych czy owych. Nie, prądem ich się nie będzie torturować... chyba żeby zaszła taka potrzeba... wtedy – czemu nie? Jest to, co prawda, naganne, ale... czego się nie robi dla Boga i Ojczyzny?!

Zagrozenie jest to samo co dawniej: komuniści! Rozumiem ludzi, którzy w latach międzywojennych obawiali się, że przyjdą bolszewicy, odbiorą im cały majątek, a kościoły zamienią na muzea ateizmu. Rozumiem, bo to się w sporej części Europy sprawdziło. Rozumiem, że w faszyzmie widzieli jakiś ratunek, choć tego nie pochwalam. Powiem więcej, rozumiem chilijskich sklepikarzy, że poparli juntę, nie chcąc, by Chile stało się drugą Kubą. Takiego niebezpieczeństwa jednak dziś w Polsce nie widzę ani ze strony p. Kwaśniewskiego, ani p. Waniek, ani nawet p. Millera. A chociaż nie jestem wyborcą SLD i rodowód mam solidarnościowy (mój Boże, doczekałem się tego, że istnienie partii postkomunistycznej jest gwarancją demokracji!), bardziej obawiam się ludzi, którzy uważają, że nie muszą w wyborach zdobywać zaufania narodu, że za słuszne poglądy władza im się po prostu należy. *Przypadkowe* zaś społeczeństwo, które jest na tyle bezczelne, że nie chce tego uznać, należy po prostu wziąć za pysk. Tak jest, boję się sfrustrowanych kombatantów, którzy poza polityką nie mają innego źródła utrzymania i dla których władza jest po prostu kwe-

stią życiową. To, że powtarzają za **Józefem Mackiewiczem: Mój zawód: antykomunista!**, nie jest wcale metaforą, wielu z tego zupełnie nieźle sobie żyje. Ja też jestem antykomunistą, tak samo jak antyfaszystą, ale w imię czego? W imię swobód demokratycznych, a nie jedynie słusznych poglądów, które sam chciałbym innym siłą narzucać. Nie faszyzm, ale autorytarne rządy prawicy są w Polsce całkowicie realne. Są u nas, tak jak w całej Europie Wschodniej, miliony ludzi zawiedzionych, rozczarowanych wolnością. Ci na pewno nie będą wolności bronić, przeciwnie, poprą każdego, kto ją zdławi, jeśli zobaczą w tym choćby cień nadziei na poprawę swego losu.

Stosunkowo duża popularność i mocna pozycja „Frondy” są, niestety, dowodem, że niebezpieczeństwo takie nie jest wcale wyimaginowane. Ci młodzi ludzie spróbowali naruszyć pewne tabu i... to im się udało! Fakt, że komuś takiemu daje się do dyspozycji tak potężne medium jak telewizja, świadczy dobitnie o stanie umysłów w Polsce. Ekscesy „Frondy” traktuje się jako młodzieńcze wybryki, groźnej tendencji się nie dostrzega, bo jak najbardziej rzeczywiste krzywdy, doznane w latach peerelowskich, sprawiły, że spora część społeczeństwa skłonna jest prawej stronie wszystko wybaczyć.

Oby nie ocknęła się za późno!

